DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 4/16 Maja 1855 roku. №. 129. Jutro WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE, Ś. Paschalisa B.
Wschód słoń. o god. 4 min 5. — Zachód o g. 7 m. 48.

Jutro uroczyste Święto, Dziennik nie wyjdzie.

Z Petersburga, 25 kwietnia (7 maja).

W NAJWYŻSZYCH ukazach na dniu 17 kwietnia za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem do rządzącego senatu wydanych wyrażono:

„Hrabiemu Szuwałow, wielkiemu marszałkowi dworu NASZEGO, NAJMIŁOŚCIWIEJ rozkazujemy zostawać przy JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI, Najukochańszéj Matce NASZEJ, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach i godności, oraz z zachowaniem włożonych nań obowiązków co do pałaców własnego NASZEGO Mikołajewskiego i zamiejskich JEJ CESARSKIEJ MOŚCI.

„Wielkiemu mistrzowi dworu NASZEGO Olsufiew, NAJMIŁOŚCIWIEJ rozkazujemy zostawać przy NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ, Najukochańszéj Małżonce NASZEJ, z zachowaniem dotychczasowéj godności; powierza mu się także zawiadywanie własnym kantorem NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDROWNY.

„Koniuszemu byłego dworu CESARZEWICZA Następcy Tronu Tołstoj, NAJMIŁOŚCIWIEJ rozkazujemy zostawać w téjże godności przy dworze NASZYM, z zaliczeniem go do ministerstwa spraw zagranicznych.

„Rzeczywistemu radcy stanu Wenewitinow, pełniącemu obowiązki towarzysza ministra dóbr koronnych, awansując go NAJMIŁOŚCIWIEJ na radcę tajnego, rozkazujemy być towarzyszem ministra dóbr koronnych i zasiadać w rządzącym senacie.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Wczoraj rano otrzymano doniesienie od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa z d. 18 (30) kwietnia, zawierające w sobie wiadomości dodatkowe do dwóch ostatnich depesz telegraficznych o działaniach pod Sebastopolem.

12 (24) kwietnia nieprzyjaciel strzelał głównie do bastjonów Ner 5ty i 6ty, redut i łożamentów, przed niemi wzniesionych; od 13 (25) kwietnia do wieczora 18 (30) t. m. ogień oblegającego był w ogóle umiarkowany; liczba wojskowych, ubyłych u nas z szeregów, jako polegli, ranieni i kontuzjonowani, wynosiła codziennie od 100 do 175 ludzi.

Podkopy nieprzyjacielskie spotykają silną przeszkodę w ogniu artylerji fortecznéj oraz w ogniu karabinowym z naszych łożamentów, i dla nie posuwają się naprzód; działania zaś wojny podziemnéj ze strony oblegającego, naprzeciw bastjonu Ner 4ty, ograniczyły się wysadzeniem uskutecznionym z brzegu środkowéj jego kotliny, dla przerwania jednéj z naszych galerji słuchowych; lecz wysadzenie to więcéj sprawiło szkody nieprzyjacielowi niż nam; uszkodzono nam tylko na przestrzeni 5 stóp galerję, którą natychmiast naprawiono, podczas gdy toż samo wysadzenie zasypało część kotliny nieprzyjacielskiéj.

Dla przeszkodzenia Francuzom w zajęciu wzgórza o 40 lub 50 sążni przed bastjonem Ner 5ty położonego, na którem mogli z łatwością wznieść baterję i działać ukośnie i z bliska przeciw prawéj połowie bastjonu Ner 4, poprowadziliśmy z orężem w ręku, w ciągu dni 5, dwa silne z osobną komunikacją przykopy.

Przystąpiono do wykonania tych robót w nocy na 13 (25) kwietnia; wyznaczono na ten cel oddzielne komendy, którym dano jako zasłonę trzy bataljony Jekaterynburgskiego pułku piechoty i dwa bataljony Alexopolskiego pułku strzelców; wojska te zostawały pod ogólnem dowództwem walecznego jenerał-majora Chruszczewa, dowódcy 1éj brygady 16éj dywizji piechoty, który zwrócił już na się uwagę przez swą odwagę i rozporządzenia podczas ataku nieprzyjacielskiego na reduty Selengińską i Wołyńską (1).

12 (24) około 8éj z wieczora, podczas gdy ustawiano nasz łańcuch i zasłonę, oblegający począł kierować silny ogień karabinowy przeciw prowadzonym robotom, które atakował po kilku strzałach karabinowych. Odparłszy przednie nasze wojska, nieprzyjaciel począł burzyć nasze łożamenty.

Lecz wtenczas na skutek rozkazu jen.-majora Chruszczewa, dowodzący Jekaterynburgskim pułkiem piechoty, podpułkownik Bogeński, posunął się z krzykiem „ura,“ z dwoma bataljonami powierzonego mu pułku, uderzył szybko z bagnetem w ręku, i wyparł Francuzów. O 9éj nieprzyjaciel wzmocnił atak, lecz przywitany na nowo silnym ogniem, zmuszony został cofnąć się do swych przykopów, skąd przez noc całą dawał ognia z karabinów.

Pomimo to, na wpół zburzone łożamenty zostały w naszym ręku; 13 nad ranem naprawiono je, wzmocniono i wzniesiono za niemi 2 nowe łożamenty.

Obrona tych robót równie jak wykonanie pod bardzo bliskim ogniem nieprzyjacielskim, przynosi jak największy zaszczyt wojsku naszemu i jenerał-majorowi Chruszczew, pod którego kierunkiem rozpoczęto roboty (2). Nasi musieli odeprzeć kilkakrotnie bagnetem nieprzyjaciela, a co nocy Francuzi kierują ku temu punktowi jak najsilniejszy ogień karabinowy i armatni. W czasie tych działań zabity został między innemi ku ogólnemu smutkowi sztab-kapitan ze sztabu jeneralnego, Ławrow, młody człowiek nadzwyczajnych zdolności, który rokował wielkie nadzieje.

Przez cały czas od 12 do 18 (24 do 30) kwietnia, flota nieprzyjacielska stała po dawnemu na kotwicy i nie przedsiębrała żadnych przeciw Sebastopolowi działań.

Na innych punktach półwyspu Krymskiego spokój panuje.

W końcu swego doniesienia jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi, że 17 (29) kwietnia, w dniu urodzin NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, po ukończeniu liturgji św. i modłów odprawionych w świątyni Sebastopolskiéj, w przytomności główno-dowodzącego i osób zwierzchnich załogi, po pieśni o długie lata JEGO CESARSKIEJ MOŚCI i całego domu CESARSKIEGO, dano z prawego frontu bastjonu Ner 4ty i najbliższéj baterji, sto i jednę salwę bojową.

(Inwalid Ruski).

(1) W nocy na 13 (25) lutego r. b.

(2) Jenerał-major Chruszczew oddając zasłużoną sprawiedliwość waleczności wszystkich stopni Jekaterynburgskiego pułku piechoty i Alexopolskiego strzelców, oraz mających w téj rozprawie udział stopni Suzdalskiego pułku piechoty, wspomina ze szczególną pochwałą o oficerach sztabu jeneralnego: Podpułkowniku Cimmermanie, sztabs-kapitanie Ławrowie, a także o kapitanie bataljonu saperów Achbauerze, jako o najbardziéj czynnych i rozporządzeniami odznaczających się swych pomocnikach.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Wydawca „Pamiętnika sztuk pięknych,“ Bolesław Podczaszyński, oznajmuje niniejszém, że zarząd okręgu pocztowego w królestwie Polskiem, upoważnił wszystkie urzędy i stacje pocztowe tegoż królestwa, do przyjmowania prenumeraty na pismo powyżéj wymienione, Pamiętnik sztuk pięknych. Prenumerata na urzędach i stacjach pocztowych wynosi: Za tom 1szy (w 3 częściach) rs. 3 kop. 60; za tom 2gi (w 3 częściach) rs. 2 kop. 70; (dalsze tomy po téjże cenie jak tom 2gi). Szanowni prenumeratorowie oprócz tego zechcą złożyć na koperty po rs. 1 rocznie. Wyszły dotąd pomienionego pisma tom 1szy cały (w 3 częściach) i tomu 2go część 1sza, (część 2ga tegoż tomu wyjdzie w pierwszych dniach czerwca, a część 3cia we dwa miesiące późniéj); w ciągu roku bieżącego wyjdzie jeszcze cały tom 3ci (w 3 częściach także).

— Nakładem księgarni S. H. Merzbacha, przy ulicy Miodowéj Ner 486, wyszło w 2ém wydaniu dzieło pod tytułem: „Nauka gospodarstwa wiejskiego,“ podług najnowszych zasad popularnym sposobem wyłożona dla użytku praktycznych gospodarzy, przez J. A. Schlipfa. Z drugiego niemieckiego wydania przetłumaczył, a teraz według czwartego znacznie pomnożył i poprawił P. E. Leśniewski. Wyczerpanie w krótkim przeciągu czasu pierwszego wydania niniejszego dzieła, najlepszym jest dowodem jego wartości, tém pewniejszym jeszcze, że w tymże czasie w Niemczech, obok mnóstwa pism w materji wiejskiego gospodarstwa, dzieło Schlipfa już w czwartém rozchodzi się wydaniu. W rzeczy samej trudno było teorję i praktyczne przepisy, tak obszernéj dziś nauki wiejskiego gospodarstwa, tak gruntownie

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

Żarski znowu się pokłonił dziękując, a dziedzic wyjąwszy arkusz sinego papieru, nakreślił istny cyrograf, przeczytał dość gładko, i kazał podpisać nowemu oficjaliście.

Nieszczęśliwy żegnając się, z rezygnacją położył swoje nazwisko, ujął za kolana dawnego kolegę, który zadowolniony tyle szczęśliwym obrotem interesu, kazał mu usiąść zaczynając rozmowę zwyczajnem pytaniem: „i cóż gadali hę panie?“ Ale po kwandransie téj nowinkowéj dysputy, wezwano Żarskiego na kolacją, pana też głośne i trzeszczące ziewania coraz natarczywiéj przyzywały do łóżka, więc skłoniwszy mu się od niechcenia, pożegnał przyszłego sługę, przypominając termin objęcia obowiązków.

W kuchni tymczasem, przy oddzielnym stole nakrytym brudną serwetą, podano mizerną kolację Żarskiemu; sama pani poczęstowała go kieliszkiem szumówki, a osmolona czeladź licząc prawie każdą łyżkę, ciekawem okiem mierzyła nowego jak go nazwała batożnika.

Co się działo w sercu biednego ekonoma, gdy na swojéj szkapie zdążał napowrót do domu, trudno odgadnąć. — W nieszczęściu maleńka iskierka jakiejś nadziei, już jest ogniskiem, w którém musi się stopić najtwardsza rozpacz.

Lecz jakże krótkie jéj trwanie, jakże prędko zagaśnie ciśniona ręką wspomnień, które nie tak łatwo wydrzeć pamięci naszéj! Zresztą oswojony z niedolą, całe życie stąpając po ostréj i ciernistéj drodze boleści, już zobojętniał na ciosy, stracił dotkliwsze poczucie nieszczęścia, zdrętwiał moralnie, bo heroizm młodzieńczego wieku, tłumiony każdodziennym zawodem, nie znajdywał już tyle sił w sobie samym, aby wyrodził prawdziwie chrześćjańską rezygnację, będącą udziałem niewielkiéj liczby dusz ludzkich.

II.

Na drugi dzień po świętym Janie, deszcz lał jak z cebra, niebo zdawało się wyrzucać cały zasób wodnistych elementów na tę biedną ziemię, gospodarze patrząc na swoje zielone pokosy pływające na łąkach, tarli niesmacznie czupryny, a wiatr z przeraźliwym świstem jakby urągając ich niedoli, wygwizdywał djabelskie trele przez każdą szczelinę chaty, którą tylko mógł się przecisnąć.

Nad wieczorem gdy już szarzeć poczynało, duże drabiniaste furmanki, zaprzężone po parze jasnokościstych wiejskich pegazów, z wielką biedą po kilkakrotnych wytężeniach przy przejechaniu bramy wjazdowéj, wtoczyło się na dziedziniec Staréj Dębicy. Od góry do dołu założone różnemi przeróżnemi gratami, z sterczącemi do góry w różnych fantastycznych kierunkach nogami stołów i krzeseł, zawierały całe bogactwo naszego ekonoma. Na wierzchu drugiéj fury, między zawiniątkami przemokłéj pościeli, tuliło się dwoje płaczących dzieci przyglądając się z zajęciem nowéj siedzibie rodziców. Za tym wozem jak za pogrzebowym karawanem, szedł poczciwy Żarski z swą żoną; oboje niosąc drobne przedmioty w rękach, które spadały z wozów w czasie podróży, zbłoceni, przemokli i zmordowani jak nieboskie stworzenia, grzęźli po błocie dziedzińca, z ciężkością wyciągając nogi przed siebie. Nareszcie zatrzymały się wozy przed drzwiami oficyny po lewéj stronie będącéj, gromada ciekawéj czeladzi wybiegłszy z kuchni poratować nowego ekonoma, jęła się żwawo do zdejmowania rzeczy, a oboje państwo kryjąc się za słupy gankowe, patrzyli dość interesu-

i porządnie pojęte i ułożone, przedstawić obficiéj, jaśniéj, zwięźléj, a dla praktycznego użytku korzystniéj, aniżeli dokonać to zdołał profesor sławnéj gospodarskiéj szkoły w Hohenheim. Takie zalety dzieła Schlipfa spowodowały niniejsze, pilnie przez tłumacza przejrzane, poprawione i znacznie, według czwartéj edycji niemieckiéj, powiększone drugie jego wydanie, którem spodziewa się przysłużyć polskim gospodarzom, wydawca. Cena 2 tomów rs. 2.

— Hipolit *Wielgomondowicz* lekarz weterynarji, w dniu 1 kwietnia r. b. po krótkiéj słabości opatrzony ŚŚ. SAKRAMENTAMI rozstał się z tym światem w gminie Małaszewice, w powiecie Bialskim gubernji Lubelskiéj. Nabożeństwo żałobne za pokój jego duszy odbędzie się w przyszły Piątek, to jest dnia 18 b. m. i r. w kościele XX. Franciszkanów o godzinie 10téj z rana, na które pozostali rodzice, bracia i siostra w nieobecności żony, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

— W dalszym ciągu ogłoszeń, o przybywających ciągle kolejami żelaznemi transportach tego-wiosennego czerpania wód mineralnych naturalnych wprost od źródeł, mam zaszczyt donieść WW. PP. doktorom i szanownéj publiczności, iż oprócz poprzednio odebranych i ogłoszonych wód, Vichy Grande Grille et Celestins, Spa, Marjenbadzkich, Karlsbadzkich i t. p., odebrałem nowe transporta wód: Kissingen Rakoczy, Egerskich Franzensbrunn i Salzquelle, Wildunger, Kudowską i t. p. — F. *Sokołowski*, aptekarz, ulica Senatorske Ner 480, wprost Miodowéj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 8 Maja. Powodzenie pierwszego meetyngu, a raczej pierwszych meetyngów reformistoskich (ponieważ ci którzy nie mogli dostać się do London Tavern w sobotę, zebrali się osobno w Guildhall za pozwoleniem lorda-majora), zdziwiło nieco przyjaciół teraźniejszego systemu i usprawiedliwiło to wszystko co od dawna mówiliśmy. o głębokiem nieukontentowaniu ogółu publiczności, które tylko radykalna reforma potrafiłaby uspokoić.

Zaczynamy przypuszczać, że agitacja ta może nabrać daleko większej ważności niż się z początku zdawało, i nawet niż się teraz wydaje w nieobecności naszych potentatów stanu kupieckiego. Ale kiedyż ludzie tego kalibru wystąpili na pierwszy ogień, choćby nawet jak tym razem, walka rozpoczętą została wyłącznie dla ich interesu? Mają oni ten zwyczaj, że pozwalają innym pracować i narażać się, a dopiero kiedy bitwa zostanie wygraną, kiedy zwycięztwo zapewnione, występują oni i zbierają zaszczyty i korzyści walki.

Ważnym faktem w naszem przekonaniu jest to, że wielu bardzo ludzi, którzy zwykle zajmują się tylko swojemi sprawami i nie mięszają się do polityki, występowało bardzo czynnie w interesie reformy która dla nich nie zapowiada żadnych wyłącznych korzyści prócz tylko tej jaką mieć z niej może każdy pojedynczy obywatel. Nie mówię o członkach parlamentu i innych politykach z profesji, których u nas spotyka się wszędzie gdzie się przygotowuje agitacja mogąca dać im wpływ lub posadę, ale o bogatych negocjantach którzy dali pieniądze w formie składki i zobowiązali się doprowadzić do skutku poruszenie, do którego utworzenia przyłożyli się czynnie.

Celem przynajmniej dotykalnym agitatorów nie jest bynajmniej zniszczyć arystokrację ani nawet odsunąć ją od władzy. Ale tyle znamy Anglików, że możemy przepowiedzieć, że jeśli ludzie obecnie stojący na szczycie, nie okażą się gotowemi przyjąć zupełnie nowy system, agitacja ta bardzo prędko może przybrać zupełnie nową dążność. Nasze średnie klasy bogate i nasze liberalne przemysłowości, liczą bardzo wielu ludzi wielkiej osobistej wartości, gotowych i przysposobionych do ujęcia steru rządu, aby niepozwolić krajowi zgubić się przez bezczynność i przez ducha biurokratycznej rutyny. Wtedy w systemie naszym zostałaby wprowadzoną najzupełniejsza zmiana. Krzesła parlamentowe byłyby powierzane najgodniejszym (w teorji ma się rozumiéć). ministrom przeznaczone będą pensje tak jak zwyczajnym urzędnikom, i dawny system rządzenia przez ludzi, którzy całe majątki nie raz wydają aby zostać wybranemi, ustąpi miejsca prawdziwemu systemowi reprezentacyjnemu, o tyle przynajmniej, o ile absolutna prawda możliwą jest w polityce.

Wszystkie te zmiany są u nas niejako w atmosferze, dodamy jeszcze. że są w życzeniach publiczności, i jeśli klasy dziś rządzące nie zezwolą na uczynienie pewnych ustąpień, ideje te wkrótce mogą okazać się w postaci faktów.

Drugim krokiem który wykonany zostanie w imieniu ligi reformatorskiej, będzie przedstawienie Izbie niższej mocji zapowiedzianej przez pana Layard.

(*Independance Belge*).

Londyn 10 Maja. Przy początku dzisiejszego posiedzenia Izby niższej, lord Palmerston odpowiadając na interpelację sir J. Pakington, jednego z przywódców stronnictwa torysoskiego, oświadczył, że od czasu podpisania ostatniego protokułu, żadne formalne zakomunikowanie nie zostało wymienione w Wiedniu, wyjąwszy ustnych komunikacji których charakteru i treści szlachetny lord nie chciał ogłaszać.

Prócz tego lord Palmerston oświadczył, że nie życzyłby sobie, żeby Izba rozpoczęła rozprawy nad protokółami które jej zostały przedstawione, nie odrzuciłby jednak rozpraw gdyby takowe rozpoczęte zostały. Dotąd Izba nienaznaczyła dnia na te rozprawy.

W Izbie wyższej hrabia Grey zapowiedział, że zaproponuje mocję mającą na celu wotowanie adresu do Królowej, oświadczającego, że Zgromadzenie uważa ostatnie propozycje Rossji jako stanowiące zasadę mogącą być przyjętą do negocjowania o pokój.

— Na posiedzeniu wtorkowem Izba niższa zatwierdziła większością 165 głosów przeciw 157. bil reformy prawa o małżeństwach. (*Indep. Belge*).

Londyn 12 Maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, pan Gibson zapowiedział, że przedstawi rezolucję tej treści, iż propozycje rossyjskie względem pokoju są zaszczytne. — Lord Palmerston zapowiada reformy, które mają koncentrować w ręku ministra wojny władzę polityczną i cywilną.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A M E R Y K A.

Boston 25 Kwietnia. Według *New-York Tribune*, flibustjerowie gotują nową wyprawę przeciw Kubie i rząd w Washington wspiera tajemnie to przedsięwzięcie. (Tym sposobem życzenie rządu Stanów Zjednoczonych, zakończenia sprawy Kuby w sposób spokojny, nie jest tak szczere jak zapowiadał *New-York Herald*, a zresztą podobna wstrzemięźliwość w obec tak wabiącej zdobyczy nie byłaby istotnie amerykańską).

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia 7 maja do *Independance Belge:*

Niewątpliwem zdaje się, że kwestja którą nie wiem dla czego nazwano kwestją wschodnią, wywołała mnóstwo innych i nader zawiłych, na północy, zachodzie, południu i w środku Europy.

I tak naprzykład w Anglji widzimy stronnictwa więcéj niż kiedykolwiek nieprzyjaźne, gabinet nawet niezgodny; skargi, wzajemne zarzuty, codzień dają się słyszyć, lada chwilę oczekiwać należy reformy militarnéj, może nawet politycznéj i to wszystko jest owocem tak nazywanéj kwestji wschodniéj, ponieważ waleczna armja angielska została prawie zniszczoną, nie odniosłszy żadnych ważnych korzyści.

We Francji, tym kraju równie przemysłowym i wojowniczym, zrozumiano nareszcie, że kwestja wschodnia nie ma żadnego związku z wschodem i że wyprawa do Krymu doprowadziła dotąd jedynie do wielkich strat w ludziach i pieniędzach, nie przyniósłszy nawet najmniejszego ulżenia *biednemu choremu*, który jeśli nas nie mylą powierzchowne znaki, zdrowszy był przed kuracją któréj go poddano.

A Turcja czyliż nie popadła z Charybdy w Scyllę? Będąc pastwą nienawiści ludzi i stronnictw, czyliż nie jest wstrząśnioną próbami reform które grożą śmiercią samemu islamizmowi? A owe *Wakuf* (dobra duchowieństwa), które skarb chce sobie przyswoić, narażając się na obudzenie wszelkich ślepych namiętności muftych, ulemów i wszystkich fanatyków, nieprzyjaciół wszelkiéj reformy, a szczególnie tych które dotykają ich różnorodnych interesów.

A Piemont, wciągnięty, Bóg wie dla czego w tę kwestję wschodnią, jeżeli nie dla tego że ma jeden punkt podobieństwa z Turcją, to jest także *Wakuf*, (dobra klasztorne), która to kwestja przybiera groźne wymiary, w téj właśnie chwili kiedy jego wojsko udaje się na wschód? (*Ind. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 10 Maja. Nominacja pana Armand Lefebvre na urząd dyrektora spraw politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych potwierdza się. Mówią nawet, że już jest zainstalowany. Tak więc pan Thouvenel pozostaje przy posadzie ambasadora w Konstantynopolu, jednakże ponieważ jego obecność może tu być użyteczną, przeto jeszcze wyjazd jego do Konstantynopola odroczony będzie na sześć tygodni.

— Nasi sąsiedzi Anglicy, jako dowód serdecznego porozumienia, przy każdej uroczystości łączą chorągiew angielską z francuską i turecką, co i nas zobowiązuje do wywzajemniania się. Nasza to wzajemna grzeczność spowodowała niedawno dziwny wypadek. Dość komiczną okoliczność przedstawiła uroczystość poświęcenia pomnika Joanny d'Arc w Orleanie. Chorągwie naszych sprzymierzeńców Anglików, którzy niegdyś spalili naszą bohaterkę z Vaucoulers, powiewała obok naszej, a nadto chorągiew turecka jaśniała przy tej kościelnej uroczystości.

— Pianori rzeczywiście podał się do łaski. Zdaje

---

jąco na te przeprowadziny, wnioskując zarazem o zamożności swego oficjalisty.

Na dworze zupełnie się już ściemniło, fornale i dziewki znosząc ekonomskie graty, co chwila to ułamali nogę stołu, to urwali bok kanapki lub krzesła, tłukli bez miłosierdzia szkła i garnki, walali błotem pościel, krzycząc, popychając i przeklinając się nawzajem. Mieszkanie owo do którego wprowadzano Żarskiego, składało się z dość obszernéj zabrudzonéj izby, o dwóch oknach do połowy papierem zaklejonych i na dziedziniec wychodzących. Za nią, ciemna, wilgotna komórka, a w niéj dołek na kartofle, przytem sień cienkiemi deszczułkami od sieni kuchennéj oddzielona, ot, i cały apartament ekonomski. Sciany obite z tynku, połatane na prędce świeżą brunatną gliną, komin ogromny zakopcony, piec krzywy i przysiadły, podłoga składająca się z jednéj porąbanéj deski, powała waląca się na środku i podparta dwoma nieciosanem; nawet drągami, wreszcie drzwi przetakowe z przeraźliwie skrzeczącemi zawiasami, stanowiły znowu kompletny obraz wewnętrznego urządzenia.

Nareszcie bez ładu, składu, tak jedno na drugiem złożono przecie wszystkie graty na środku izby, przyniesiono drzewa, zapalono na kominie, i w dwie godziny, cichość znów zaległa podwórzec, jakby nigdy nic nie było, jakby nasz ekonom od wieków zajmował to mieszkanie.

Przypatrzmy się teraz biednéj żonie Żarskiego, osuszającéj przemokłe dzieci na trzonie komina, z którego jasno buchający płomień, oświecał fantastycznie całą izbę z nagromadzonemi w niéj sprzętami. Była to może czterdziestokilkoletnia kobieta, średniego wzrostu, kiedyś blondynka, a teraz już dobrze siwa, szczupła i zbiedowana. Na długiéj prawie kwadratowéj twarzy, nędza i praca wyryły w dość wyrazistych bruzdach ślady swojego przejścia: oczy kiedyś niebieskie, dziś płowe bez blasku, okolone sinawą pręgą, miały pośrodku nos długi, kształtny, nieco ku wargom zwieszony. Ręce małe, kościste, pokrzywione od ciężkiéj pracy, szyja cienka, czoło wysokie pomarszczone, i cała postawa nachylona, taką na pierwszy rzut oka przedstawiały Marjannę Żarską.

Z dwojga grzejących się dzieci starszy chłopak może dziesięcioletni, rumiany, pucołowaty, z czarnym kędzierzawym włosem, i takiemże dużem okiem, podobny zupełnie do ojca, żywo spoglądał na wszystkie strony nowego mieszkania; widocznie cieszył się odmianą, gdy młodsza wątła dziewczka, blondynka z niebieskiemi oczami, wierne odbicie młodéj kiedyś matki, płakała w najlepsze, dopominając się natarczywie zwyczajnéj kolacyjnéj porcji.

Żarski oczyściwszy się nieco, poszedł natychmiast sprezentować się dziedzicowi, który wydał mu zaraz stosowne na jutro dyspozycje, a czując potrzebę gawędy zwłaszcza że od kilku dni nie widział się z ulubionym Jankiełkiem faktorem, kazał mu usiąść, pytając: „cóż tam gadali panie?“

Biedny ekonom zdrożony, głodny, niespokojny o to co się tam dzieje w jego mieszkaniu, musiał opowiadać różne przeróżne nowinki JW. dziedzicowi, który paląc fajkę za fajką niesłuchał ich wcale myśląc o czem innem, i tylko przy zamilknięciu ekonoma, przedłużał dalszą rozmowę tem samem pytaniem: „jakże mówili panie hę?“

Tymczasem w ubogiéj oficynie, znękana ekonomowa nie mogła sobie dać rady. Tu dziewczyna płacze, wołając „jeść mamuniu, jeść!“ tam wiatr odrywając źle przyklejony papier u okien, z szatańską wściekłością wpadał do izby, wyrzucając kłębami dym z komina; tu znowu woda ciurczkiem prawie lała się z powały maczając już i tak przemokłą pościel; łóżka potłuczone trzeba było jakkolwiek pozestawiać, słomy ani dźbła na posłanie, kufry z bielizną przywalone innemi rzeczami, a tu męża nie widać i nie widać ze dwora. — Nareszcie

DODATEK.

się, że okazuje szczery żal, płacze i podobno gotów jest do zeznań; pozostaje wątpliwość co do jego przeszłości i oczekują nowych wiadomości dla upewnienia się względem tożsamości jego osoby szczególnie w przedmiocie skazań którym miał uledz i którym stanowczo zaprzecza. *(Independance Belge).*

Paryż 11 Maja. Dzisiejszy *Moniteur* donosi o mianowaniu pana Armand Lefebrve dyrektorem spraw politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych, i pana Billing naczelnikiem gabinetu ministra tego wydziału. *(Independance Belge).*

HISZPANJA.

Korespondent *Independance Belge* z Madrytu pod dniem 4tym maja w inném zupełnie świetle przedstawia okoliczności jakie towarzyszyły zatwierdzeniu przez królowę prawa o dezamortyzacji.

Aby ocenić, mówi on, niegodne intrygi jakie w ruch wprawiono aby usposobić królowę przeciw temu prawu, trzeba czytać artykuły naszych liberalnych dzienników przeciw stronnictwu reakcji. Fakta które tu przytoczymy, dadzą niejakie wyobrażenie o zaciekłości tych niby moderatystów.

Przystęp do królowéj Izabelli dozwolony jest tylko bardzo szczupłemu kółku i reakcjoniści którzy wprowadzili ten zwyczaj, w celu który każdy łatwo odgadnie, nie zapomnieli o tém. Pomimo wszelkich reklamacji prasy, zachowali oni na dworze bardzo szkodliwe wpływy, które o mało nie wprawiły nas w nowe okropności rewolucji i o mało nie zgubiły istnienia tronu Izabelli IIgiéj. Te to wpływy otworzyły drzwi do królowéj panu Franchi nuncjuszowi papieskiemu i kilku innym osobom mniéj lub więcéj interesowanym w tém, żeby tak zwani moderatyści powrócili do steru państwa.

Przypadek chciał, że osoba od któréj mam te wszystkie szczegóły, znajdowała się w Aranjuez w czasie sobotnich spisków i podchwyciła wątek téj całéj intrygi, kiedy tymczasem sam nawet prezes rady, nie wiedział co ma sądzić o zapewnieniach poświęcenia ze strony p. Agustin Perales, który rzeczywiście jest prawą ręką nuncjusza i narzędziem moderatystów.

Fakta te wykazały, że wszystkie te protestacje były tylko komedją ukartowaną przez najprzewrotniejszych intrygantów przy dworze. Wiemy teraz że p. Perales wprowadzał tajemnie do królowéj najzaciętszych nieprzyjaciół teraźniejszego porządku rzeczy, i co do litery wykonywał instrukcje pewnych znakomitych osób. On to namówił królowę aby odmówiła zatwierdzenia prawa o dezamortyzacji, a tymczasem w obec członków rady oświadczał się najżywiéj na korzyść tego prawa. On to także z pomocą trzech szlachty których obecnie aresztowano, miał uprowadzić królowę i odwieść ją tajemnie do Badajoz na granicy portugalskiéj.

Reakcjoniści, bo niepodobna tytułować moderatystami takich ludzi, spodziewali się wśród zamieszek wojny domowéj, odzyskać władzę. Ale na szczęście odkryło się to wszystko. Aresztowania odbywają się w znacznéj liczbie chociaż po cichu i śledztwo zapewnie wyjaśni nie jeden dotąd ciemny punkt teraźniejszéj sytuacji. *(Independance Belge).*

— Wiadomo że przed niejakim czasem przedstawioną została kortezom propozycja odroczenia posiedzeń na trzy miesiące, to jest przez czas upałów letnich. Rząd oponował przeciw téj propozycji, żądając aby posiedzenia odbywały się bez przerwy, przynajmniéj aż do ukończenia rozpraw nad prawami konstytucyjnemi. Depesza telegraficzna z Madrytu 9go b. m. donosi, że kortezy oświadczyły się w duchu żądania gabinetu, większością 171 głosów przeciw 81. Tak więc prace ustawodawcze nie zostaną przerwane.

— Donoszą także o mianowaniu i bezwłocznym wyjeździe pana Santa Alvarez jako posła pełnomocnego hiszpańskiego w Washington.

— Banda kontrabandystów uzbrojonych od stóp do głów ukazała się w Igualada w Katalonji, a nawet aż pod murami Madrytu. Sądzono z razu, że to są karliści, kilku żandarmów poniosło lekkie rany w walce z niemi; ale zabrali im sześć mułów naładowanych kontrabandą i krótkiemi strzelbami nazwanemi *trabucos.* Niektóre dzienniki uporczywie przypisują wielką ważność tym faktom, ale możemy zaręczyć, że rząd bynajmniéj się nimi nie niepokoi. *(Indep. Belge.)*

TURCJA.

Konstantynopol 30 Kwietnia. Sprzymierzeni od kilku dni przekonali się, że z środkami jakie mają w rękach, niepodobieństwem jest zmusić działa fortecy do milczenia. Działa ich mogą tylko dać pewną liczbę strzałów, to jest spiżowe 1200 a żelazne 600. Ta liczba została prawie doprowadzona przy rozmaitych kolejnych rozpoczynaniach ognia i zapasy amunicji w bateriach były już prawie wyczerpane. Wprawdzie w ostatnich dniach przybyła ich bardzo znaczna ilość, ale stan dział nie pozwalał ich użyć. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zatém, trzeba będzie zmienić plan kampanji i w tym względzie liczono na przybycie do Krymu zapowiedzianych posiłków, których część już się znajduje w Konstantynopolu. Ogień jednak nie zupełnie ustał. Każde działo strzelało jeszcze dwadzieścia razy na dzień, a forteca na każdy strzał odpowiadała strzałem, chociaż nie wątpiono że byłaby mogła więcéj zrobić huku.

— Przybycie lorda Redcliffe do Krymu z małżonką i dwiema córkami, sprawiło tu wielkie wrażenie i wywołało mnóstwo komentarzy. Po największéj części przypisywano tę podróż dziekana dyplomacji angielskiéj śledztwu rozpoczętemu z rozkazu parlamentu, utrzymywano przytém, że pobyt jego w Krymie nie potrwa dłużéj nad cztery lub pięć dni.

Obawy jakie powzięto względem nowego ataku rosjan przeciw Eupatorji i które wywołały szybki odjazd Omera-paszy, spieszącego na pomoc temu miastu, nie sprawdziły się. W dniu 27mym armja rossyjska nie ruszyła się z miejsca, i od strony Eupatorji było zupełnie spokojnie.

Nie wiele mi pozostaje do powiedzenia o Konstantynopolu; ludność jego bardzo jest zatrwożona przez objawienie się cholery, która napadłszy najprzód obóz francuzki, pokazała się następnie od razu na wielu miejscach. Wiele osób zostało dotkniętemi w ostatnich dniach przez tę straszną chorobę, większa ich część padła ofiarą, to było dostatecznem do rzucenia popłochu w całém mieście. Pomimo wczesnéj pory i resztek zimna zaczęto już oddalać się ze stolicy, ale na nieszczęście cholera objawiła się i w sąsiednich wsiach i tam okazuje szczególną gwałtowność.

— Wojsko sardyńskie zaczyna już przybywać; w ciągu tygodnia będą już tu zapewnie wszystkie jego oddziały.

— Czytamy w *Moniteur Universel:*

Wiadomości z Krymu 9go maja donoszą o przybyciu tam jenerała La Marmora z 4ma tysiącami żołnierzy piemonckich.

— *Presse d'Orient* słusznie nazywa rok 1855 rokiem katastrof. Trzęsienia ziemi które dały się uczuć po obu brzegach Bosforu aż do Rumelji w okolicach Adrjanopolu, nie ustały dotąd: powtarzają się one często, ale na szczęście słabo, nawet w Konstantynopolu. Po Brussie zniszczonéj trzęsieniem i pożarem i w któréj nie pozostał w całości ani jeden z jéj 160 minaretów, miasto Trebizonda zostało nawiedzone pożarem, wskutku zapalenia się baryłki z prochem i innych materjałów palnych. Strata liczoną jest na 4 miljony piastrów. Głód, choroby, pola leżące odłogiem, nędza ludu, przykłada się do przedstawienia okropnego stanu Turcji. Państwo to jest ciężko chore, a nędzne intrygi, wzajemna nienawiść ministrów, którzy ani myślą o Europie która na nich patrzy, nie dają żadnéj nadziei nawet dalekiego uleczenia. *(Indep. Belge).*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z Wiednia 6 maja do *Independance Belge:*

Wiadomość przesłana tu przez telegraf o upadku Reszyda-paszy i mianowaniu Ali-paszy na wielkiego wezyra, nabiera jeszcze większéj ważności przez odwołanie Mehmeda-Ali-paszy, który w tryumfie powraca z miejsca swego wygnania do którego zaledwie przybył. Jeśli trudne jest według raportów nadesłanych z Konstantynopola, uniewinnienie Mehmed-Ali-paszy ze wszystkich zarzutów względem pewnych intryg w które wciągnął go brak zatrudnienia i nienawiść dla Reszyda-paszy, trudniéj jeszcze jest wierzyć żeby on spiskował przeciw Sułtanowi, swemu szwagrowi, szczególnie zważywszy, że reprezentant Francji, który najenergiczniéj sprzeciwił się wysłaniu go na wygnanie, potrafił nakoniec wyjednać odwołanie tego wyroku i to w sposobie tak nieprzewidzianym.

Nie ulega wątpliwości, że wpływ francuski coraz bardziéj szerzy się w Konstantynopolu na szkodę wpływu angielskiego, któremu sztywność lorda Redcliffe nie raz nadała charakter odstręczający, i bez trudności pojmujemy, że ten wice-Sułtan jak najprędzéj zawrócił się z Krymu, jak tylko dowiedział się o zamachu stanu wykonanym w czasie jego nieobecności. Czyby to dla wzmocnienia działań swego sprawującego interesa Francja wybrała jako ambasadora do Konstantynopola pana Thouvenel, jednego z najzdolniejszych swoich dyplomatów? Jeśli jak niektórzy utrzymują, pan Benedetti któremu przypisują tę zmianę gabinetową jaka zaszła w Turcji, żąda istotnie i otrzyma od Porty w samym Konstantynopolu stosowne gmachy do stałego pomieszczenia około 30,000 ludzi, w takim razie ujrzymy wpływ francuski wznoszący się dyplomatycznie i militarnie na ostatnich szczątkach wpływu angielskiego. I jeśliby *biedny chory* (Turcja), zakończył życie w rękach tylu doktorów, Francja będzie miała tę satysfakcję, że skrzydła jéj unosić się będą nad trzema starożytnemi

---

którąś z dziewek słysząc płaczliwe wołania dziewczyny, i tknięta litością, wynalazła jakieś resztki z ubogiéj kolacji, przyniosła je w ryneczce, a rozbudzony przez nią pastucha od bydła, sapiąc i mrucząc przyniósł przecie z obór dwa snopki słomy.— Przy wspólnéj pomocy wydobyto kufry, i usłano jako tako w najsuchszym kącie posłanie, zaklejono szyby i popodstawiano konewki, cebrzyki, garnki pod lejącą się niestannie z powały wodę. Około jedenastéj, wrócił i Żarski od dziedzica, spojrzał tylko na biedną i znękaną żonę, pogłaskał tulące się do niego dziatki, łza boleści zaświeciła mu w zapadniętych oczach, nie mógł nawet i westchnąć i przemówić z pociechą do żony, gdyż zmordowany kilkomilową przechadzką, głodny, przygnębiony usiadł na ławie ustawionéj przy piecu, a sen dobrodziéj wkrótce zamknął mu powieki, przygotowując pracę na jutro. Wkrótce i żona odmówiwszy wieczorne modlitwy, położyła się w ubraniu przy dzieciach, ogień zgasł na kominie, wicher jeszcze mocniéj potrząsał staremi ścianami domostwa, i bębniąc po szybach zdawał się podrzeźniać rospaczliwym łkaniom, wyrywającym się z głębi piersi przewracającéj się niespokojnie ekonomowéj.

Nazajutrz ledwo świtać zaczęło na niebie, Żarski zerwał się czemprędzéj z ławy, odszukał między rozrzuconemi gratami godło ekonomskiéj służby, bat duży mocno oprawny na czarnéj z rzemykiem u dołu rękojeści, przetarł oczy, przeżegnał się, i połączywszy się z oczekującemi nań karbowemi, popędził do wsi wyganiać na pańszczyznę.

Poczciwe kobiecisko nasza ekonomowa, snać przywykła do podobnego rodzaju przeprowadzin, jakoś prędko dała sobie radę: przyjęła służącą ze wsi, poustawiała sprzęty, wyrównała podłogę, polepiła okna, założyła białe kartonowe firanki, ustawiła kilka doniczek geranji, rozwiesiła liczne świętych pańskich obrazki; dość, że w kilka dni zabrudzona i opustoszała kordegarda, przybrała wcale inną postawę.

Dziś właśnie niedziela, więc chwilka spoczynku dla ekonoma i innych pracowników wiejskich.— Słonko wynagradzając długą swą nieobecność i gojąc rany płaczliwego deszczu, weselej przecie zajaśniało na niebie; dzwony miejscowego kościółka uroczystym dźwiękiem przyzywały na modlitwę, serca wszystkich ożywiła jakaś radość niezwykła, malująca się tak żywo na opalonych twarzach bożego ludu.

Wytłumaczcie mi proszę, dla czego po wsiach lub małych miasteczkach, dzień świąteczny ma w sobie coś tak uroczego, weselnego i wcale różnego od innych dni w tygodniu? Zdaje nam się, że niebo daleko świetniejszą przyodziewa się wtedy barwą, że drzewa, wody, powietrze innym na nas spoglądają okiem, ptastwo radośniéj kwili, a serca ludzi żywiéj biją, namiętniéj czują!

Wprawdzie świąteczny strój ich mieszkańców, cisza i spokój po ulicach, dodają nieco uroku téj zmianie, lecz to za mało czytelnicy, za mało, aby przemówić tak silnie do duszy! Tam wiara gorąca, szczera, wiara chrystjanizmu namaszcza wszystkie umysły, wlewa do serc przepełnionych miłością Stwórcy razem z dziękczynną modlitwą, uczucie jego niezmierzonego majestatu, jego wszechwładnéj potęgi! — Tam każde niemowlę nawet, zdaje się uczuwać dzień Boży, zdaje się pojmować, że on przeznaczony li tylko na chwałę Jego, a nie odpoczynek ciała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

stolicami świata politycznego i uczonego, Rzymem, Atenami i Konstantynopolem.

Ali-pasza ma niezwłocznie opuścić Wiedeń aby objąć wielkie wezyrostwo. Kto go zastąpi przy konferencjach wiedeńskich nie wiemy; wspominają o Fuad Efendim, obecnie ministrze spraw zagranicznych. (*Independance Belge*).

WŁOCHY.

Rozprawy nad prawem o klasztorach, odbywają się z gorliwością w senacie sardyńskim. Dowiadujemy się drogą telegraficzną, że na posiedzeniu dnia 9go b. m. rozprawy te jeszcze nie doszły do rezultatu i nawet że go jeszcze przewidzieć nie można. Na tém posiedzeniu p. Cavour miał piękną mowę na korzyść projektu. (*Independance Belge*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

PIOTR DUNIN.

W Nr. 67 Dziennika Warszawskiego za rok bieżący, poruszył ktoś kwestję o Piotrze Duninie, owym założycielu siedmdziesięciu kilku kościołów i klasztorów z ociosanych kamieni i cegły, w Polsce i Szląsku. Byłoby to niemałą dla nas chlubą i świadectwem o wielkiéj kulturze Polski w XII wieku, żeśmy już wówczas posiadali kilkaset świątyń Pańskich z ciosowego kamienia; mówię *kilkaset*, bo kiedy Piotr Dunin mógł siedmdziesiąt kilka kościołów z takiego materjału wystawić, niepodobna żeby ówcześni możnowładcy, wojewodowie, kasztelani, biskupi, a nareszcie sam Bolesław Krzywousty, nie mieli po jednym przynajmniéj takim kościele wybudować. Ale niestety, cała powieść o owych gmachach Dunina, jest czystą legendą, jak pilniejsze szperanie w dziejach narodu naszego i sam zdrowy rozum uczy. Z kronikarzy naszych, Bogufał, żyjący w sto kilkadziesiąt lat po Bolesławie Krzywoustym, pierwszy wprowadza na scenę Piotra Dunina, a opowiadając o smutnym losie jego, dodaje: »Piotr ten założył i uposażył hojnie kościół kanoników regularnych we Wrocławiu na Piasku, opactwo w Czerwińsku, klasztor w Strzelnie, opactwo w Sulejowie, probostwo św. Wawrzyńca pod Kaliszem, probostwo w Mstowie. *Powiadają* o nim także, że 70 innych kościołów z kamienia ciosanego i cegły palonéj wybudował, z nich niektóre niedokończone, *mówią*, że syn jego Konstanty z roskazu ojca dokończył.« Bogufał zatem o żadnym z tych 70ciu kościołów Duninowskich nie ma pewnéj wiadomości, żadnego nie widział, żadnego po nazwisku miejsca nie przytacza i prawi o nich tylko ze słyszenia. Długosz postąpił tu już o jeden krok daléj od Bogufała, wymieniając niektóre z tych 70ciu kościołów Dunina, ale już nie z ciosu ale z cegły palonéj (nie *lapide dolato* jak miéć chce Bogufał, ale *muris aedificata*), jako to w Kłobucku, w Skrzynnie, Żarnowie, Siewierzu (in antiqua Siewior), w Pajęcznie, w Rudzie, w Chełmie, w Łęczycy, w Krakowie kilka, w Koninie, Tulcach, Krobi, Rombiniu, Jeżowie i t. d. Zawsze jednak do téj narracji swojéj dodaje *feruntur*, co dowodzi, że także ze słyszenia powtarza za panią matką pacierz o kościołach Duninowskich, nie mogąc się o prawdzie podania swego zniskąd przekonać dowodnie. Roztrząśnijmy teraz powieści Bogufała i Długosza o kościołach Dunina.

Głównym teatrem działań Piotra Dunina byłoby panowanie Bolesława Krzywoustego, bo w dziewięcioletniem panowaniu syna jego Władysława, który go mowy i wzroku miał pozbawić, nie miał czasu siedmdziesięciu kilku kościołów z ciosowego kamienia wystawić. Tymczasem Marcin Gallus, współczesny Bolesławowi Krzywoustemu i opisujący szczegółowo panowanie tego monarchy, nic o Piotrze Duninie, a tem mniéj o kościołach jego nie wie. Czyżby tak ważny fakt, jakim jest przyozdobienie kraju kilkudziesięcioma świątyniami z ciosu, już z samego religijnego względu zamilczał, gdyby je jakiś tam Piotr Dunin za czasów jego wystawił? Długosza łatwo też złapać tu na gorącym uczynku. Bogufał powiada, że kościoły przez Dunina stawiane, były z obrabianych kamieni z cegłą razem mieszanych w budowie. Długosz utrzymuje, że były z saméj cegły palonéj. Wiarogodniejszem byłoby świadectwo Bogufała, jako o dwieście lat bliższego życiem Duninowi od Długosza. Ostatni liczy pomiędzy wystawionemi przez Dunina kościołami, kościoły murowane z cegły w Tulcach, Rombiniu i kościołek świętego Idziego w Krobi, częścią z cegły, częścią z kamienia murowany. Tymczasem w archiwum katedry poznańskiéj są dowody, że kościół w Tulcach do końca XV wieku drewniany, wymurował Łukasz Górka, późniéj biskup poznański, na początku XVI wieku; kościół w Rombiniu, wymurowali na początku tegoż wieku Rombińscy, właściciele wsi; kościołek św. Idziego w Krobi, Andrzej z Bnina, biskup poznański, w roku 1440, co nawet cegły z tą datą w ścianę kościołka wmurowane dowodzą. Za czasów też Bolesława Krzywoustego nie było jeszcze Krobi, miasteczko to założonem zostało dopiero w XIII wieku. Zdrowy zaś rozum uczy, że w XII wieku siedmdziesięciu kilku kościołów z ciosu w Polsce być nie mogło, bo ich zaledwie wszystkich w całym kraju tyle znajdowało się, bo w sąsiednich Niemczech, kraju daleko od naszego oświeceńszym, stokroć ludniejszym, w pierwszéj połowie XII wieku nie naliczyłbyś siedmdziesiąt kilka kościołów i uposażenie ich, przechodzi największy majątek i najdłuższe życie człowieka prywatnego. Wreszcie Długosz sprzeciwia się tu sam sobie. Pod panowaniem Bolesława Krzywoustego lub syna jego Władysława, każe stawiać Duninowi przeszło 70 kościołów murowanych, a o Kazimierzu wielkim, żyjącym w 200 lat późniéj, powiada: »Takie bowiem monarcha ten łożył starania na uświetnienie i wzniesienie królestwa polskiego, iż nie żałował największych nakładów na budowanie z cegły kościołów, zamków, miast, grodów; usiłowaniem bowiem jego było, aby Polskę, *którą zastał z gliny, drzewa i brudną, zostawił murowaną i sławną*.« Gdzież się podziały te kościoły Dunina z ciosu już w 1370 roku? Czyż można powiedziéć o kraju, który ma przeszło 70 świątyń z kamienia ciosowego, że jest z gliny? Wszakże i te gmachy Kazimierza wielkiego, które Długosz wylicza, a które miały Polskę glinianą obrócić w murowaną, nie dochodzą nawet liczby kościołów ciosowych Piotra Dunina. Ale to, co Długosz o Kazimierzu wielkim powiedział, jest prawdą, bo ma na to współczesnego, oczywistego świadka, anonima archidjakona gnieźnieńskiego, bo gmachy Kazimierza wielkiego na własne oczy oglądał i myśmy sami jeszcze na szczątki ich patrzeli; powieść zaś jego i Bogufała o kościołach Duninowskich jest legendą, bo ją obadwaj żadnem świadectwem wiarogodnem poprzeć nie mogli, odwołując się jedynie do *powiadają*, które są i przez archiwa krajowe i zdrowy rozum zbijane. *X. K.*

Przegląd Literacki.

KOMEDJA.

Dramat przez Apollona Korzeniowskiego

(drukowany w Bibliotece Warszawskiéj na rok 1855.)

(Dalszy ciąg i dokończenie.)

(Patrz Ner Dziennika 127.)

Henryk, to duch wytrącony z przejawów życia publicznego, wyparty z jego sfery, wynoszący się po nad społeczeństwo, pogrążone w materjalizmie i przemyśle, pyszne w ciele a nędzne w duszy i wylęgłe z krajowéj zgnilizny w postać cudzoziemską. On cofa się w siebie i zamyka się w abstrakcyjnéj osobowości swojego *ja*, w uczuciu czci i godności własnéj. Stąd pogląd jego na społeczeństwo wzgardliwy i ironiczny, a miłość jego toczy walkę z interesem egotycznéj czci, z popędem miłości własnéj, z uczuciem moralnéj godności, którą dotknięto niewiarą, a która teraz każe milczyć sercu. Miłość jego — to nie zapał serca, obudzony urokiem czarujących wdzięków kobiety — to raczéj zachwyt duszy na to wszystko co jest wyższem i szlachetném, co w świętość zamienia najnędzniejsze życie, i wiara i natchnienie i zacność, świecące raczéj w sumieniu jak pałające w sercu.

Kocham panią? Od kiedy? próżno pytam siebie;
Ma dusza ją kochała, będąc jeszcze w niebie
Tą miłością jest piękną, tą miłością świeci
I na jéj skrzydłach kiedyś do Nieba uleci!
Miłość moja — to każde serca uderzenie,
Każdy czyn, każde słowo! wiara i natchnienie!
I zacność! o ja zawsze w modłów uniesieniu,
Zawsze prosiłem Boga, by być w jéj sumieniu
Wyżéj, o wyżéj nawet niżli w sercu Pani!

Szczytna to myśl tego podniesienia ziemskiéj, zawarowanéj ciałem miłości, do miłości nieskończonéj, zwróconéj do Boga. Piękne to zrzeczenie się zmysłowéj miłości, dla życia poświęconego miłości wiekuistéj, duchowéj. Słusznie mówi p. Bonnet: »c'est à travers de tous les objets de ce monde que Dieu nous mène a l'infini. I pan Ap. Korzeniowski był pod wpływem téj wzniosłéj myśli, gdy pisał powyższe słowa Henryka.. Szkoda tylko, ach szkoda, że to znużenie się nie płynie z wiekuistych źródeł duchowego natchnienia, ale sprawia się ziemskiem cierpieniem, niewiarą zadaném i wywołującém takąż niewiarę:

Nic tak mocno nie boli, tak srodze nie rani,
Kiedy na zacnych uczuć szlachetne wyrazy
Odpowiada niewiara, płocha chęć obrazy,

Jednak tąż samą niewiarą odpłaca Henryk Lydji, mówiąc:

Pani mi niebo daje? to serce rozdarte
Kocha, lecz się wyrzeka, nie będąc go warte
Bo pani mię nie kocha, nigdy nie kochała!

Ten zaszczyt sprawiony niewiarą i znaczenie się zmysłowéj miłości, wywołane także niewiarą, zatraca tak pożądane dla ducha wrażenie owego uszczytnienia ducha w sferach nieskończonéj miłości.

Przyjmując ofiarę duszy, serca Lydji, Henryk zrzeka się jéj ręki, nie chce rosbłogosławić tém niebem jak powiada swojego życia. A zrzekając się tych drogich skarbów nie idzie serce niewiarą rozdarte, leczyć hartem czynów wiary pielgrzyma, zakonnika, obywatela, żołnierza; ale odrywa się od świata, by się uświęcać w jasnym zachwycie natchnienia.

HENRYK.

O przyjmuję to niebo!
(opuszczając rękę Lydji)
Lecz jako wspomnienie!

LYDJA (na stronie)

O Boże!

HENRYK.

Jak talizman który życia cienie
Rosbłogosławi dla mie w urok czysty, święty,
Z nim idąc pójdę śmiało w życia tego męty.
Samotny jak sierota, biedny, odrzucony,
Jeszcze będę szczęśliwy, a wiecznie natchniony!
I dusza wierzyć będzie, gdyż już wierzyć może,
Że Bóg zrzucił ją z nieba, na życia bezdróże
Z celem wyższym, szlachetnym, gdy patrząc do koła
Najpiękniejszego w pani ujrzałem anioła,
Aby go czcić i wielbić, w tym jasnym zachwycie
Co na świętość zamienia najnędzniejsze życie.

Zatopiony w tém wewnętrzném rosbłogosławieniu, oderwany od życia i świata patrzy na społeczeństwo z gorzką ironją, widząc je odartém ze czci własnéj, pozbawioném życia, ducha, oddaném przemysłowi. Ale w téj ironji nie tyle odzywa się tryumf duchowego przeświadczenia, czerpiącego swe natchnienie w nieskończonéj prawdzie, wynoszącéj się po nad przemijające postacie doczesności; ale raczéj ostrą żółć, jako owoc gorzkich doświadczeń życia. Stąd Henryk rozwodzący się w morałach przenoszących grę i akcję ze sceny życia na katedrę nauki; acz mający wewnętrznie się rosbłogosławić, pozbawia dramat tego rosbłogosławienia pokoju ducha, które jest głównym warunkiem każdego wyższego utworu i sztuki. Mówi on do marszałka i prezesa.

Dosyć! was nie poprawią nawet plagi Boże!
Cóż więc słowo biednego w duszach waszych może?
Niezachmurzoném życiem jak ślimaki żyjcie
Frymarczcie i handlujcie! Jedźcie, pijcie i gnijcie!
Płaszczcie się przed silniejszym, a depczcie nędzarze!
Złotu wznoście świątynie, a rublom ołtarze!
Uczcie dzieci i młodszych, że tylko blask zimny,
Jest wszystkiém! Reszta w życiu tylko przesąd gminny,
Kupujcie, sprzedawajcie i wznoście fabryki!
Od współczesnych wam sława, oklaski, okrzyki!
Po śmierci wam potomek, na świetnéj mogile
Wzniesie pomnik wspaniały, że miał chłopów tyle,
I że na wielkich drogach nigdy nie rozbijał!
Wznosił przemysł krajowy, a handlowi sprzyjał
Lecz nie kradł, był cnotliwy! I to oczywista!
A jeżeli miał duszę, światłość wiekuista
Niech jéj świeci na wieki.

Oderwany od przedmiotowości religijnéj, społecznéj i obyczajowéj, nie wtajemniczony w nią życiem i wiedzą; Henryk potrąca pogardliwą ironją i wyraz moralności i wieniec religijnéj zasługi; miesza i krzyżuje w niewłaściwém zastosowaniu, zasady religji i moralności. Ani bowiem taki, który tylko nie rozbijał cnotliwym nazwany być może, ani takim, do których całą apostrofę swoją wymierzył, światłość wiekuista zaświeci.

O jakże by nierównie skuteczniej zdołał Henryk osiągnąć celu swojéj poprawczéj missji; gdyby choć na chwilę i właśnie tu w tém miejscu spełniło się dla niego to wyżéj wypowiedziane przezeń pragnienie, w rozmowie z Lydją:

Ja życia połową
Zapłaciłbym zaszczytną chwilę rozrzewnienia,
W któréj wszystko tak piękne, tak pełne natchnienia,
W któréj ludziom i światu wszystko się przebacza,
Za to szczęście co duszę nam w dobroć otacza.

A nie potrzeba by było na to życia połowy, ale ducha tylko religijnéj wiary i bratniego miłosierdzia; lecz co mówię, tak, życia połowy potrzeba; ale nie téj ziemi życia, ale życia wiekuistéj istoty człowieka, życia ducha nieskończonego, ducha miłości i prawdy, który w sztuce świeci ideałami doskonałości Boskich.

Obok téj walki społeczeństwa i miłości własnéj, ducha i materjalizmu, miłości i uczucia moralnéj godności, główną i zasadniczą ideą dramatu p. Ap. Korzeniowskiego jest opozycja nędzy materjalnéj przeciwko bogactwu. Natchnienie to socjalizmu, echo szalonych teorji za tchnieniem ducha i myśli autora odzywające się z głębi jego utworu. One to czynią, iż główną myślą i cechą dramatu p. Korzeniowskiego jest walka nędzy z bogactwem, biednego człowieka z bogatymi. Henryk apostrofuje prezesa i marszałka jako biedny człowiek i sekretarz jakże się czuje uszczy-

tnionym, gdy go Lydja nazwała biednym człowiekiem. A jednak nie nędza i bieda, nie bogactwo i zaszczyty towarzyskie uzacniają ludzi, jeno miłosierdzie i cnota.

Myśli, wywołane tą walką nędzy z bogactwem, odrywające dramat od właściwego mu żywiołu akcji, tak imponujące jak by jéj ludzkość cała przyszła do uznania się w ich prawdzie, trącą przesadą i nienaturalnością. W tych ustępach niejako sam autor wylania swą duszę; słuszna to jest, bo inaczéj jak by mógł tworzyć? Ale dlaczegóż tak nadto napełnia swoją istotą swój dramat, że zda się cały utwor powleczony jednostajną formą, i jakby za wszystkich i z ust wszystkich osób przemawiał sam autor. A to nieograniczenie w cechach i słowa wyrażenia myśli i charakteru osób z ust których one płyną, nie wyróżnia wybitnie samych dramatycznych postaci, nadaje często nie jasną barwę ich moralnemu charakterowi. Nieraz prezes mówi tak jakby Henryk mówić powinien.

Ale za to język dramatu p. Ap. Korzeniowskiego przecudny. Jaka łatwość i wdzięk dykcji, jaki niezrównany tok wiersza, jaka naturalność i swoboda wyrazu nawet w przedmiotach wyższéj strefy; jaki żywy i niespodziewanie rażący dowcip, dowcip głęboki, przenikliwy.

Treść dramatu p. Ap. Korzeniowskiego, zgadza się zupełnie z tytułem, jaki mu autor nadał. Nie jest to komedja w wyżéj wskazaném przez nas znaczeniu, nie jest to komedja życia ludzkiego, ale w zakresie, którym autor swój utwor ograniczył, jest to prawdziwa komedja. I w rzeczy saméj, prezes dąży do tego, aby go zakwitowano z rachunków opiekuńczych, zostawiono mu kapitały Lydji; Basia, aby pomścić się na Henryku i poróżnić kochanków, dla zrealizowania interesu prezesa; marszałek, aby się ożenić z Lydją; Lydja kocha Henryka i pragnie mu ofiarować swą rękę; Henryk także wzdycha do tego nieba. Ale natomiast, cóż się staje? Oto marszałek bez wiedzy swojéj, wplątany w intrygę prezesa i Basi traci rękę Lydji, w chwili gdy mu cała zabłysnęła nadzieja; razem z tém, upadają wszystkie rachunki przezesa. Henryk i Lydja sami w swych rękach kruszą i niszczą własne szczęście, z powodu obrażonéj niewiarą godności własnéj. Rozwiązanie w złem, przewyższa wszelkie wyrachowania Basi i potrąca ją samą w jakiś nierozwikłany chaos. Lydja nie tylko nie wychodzi za Dudkiewicza, nie tylko nie zostawia prezesowi kwitu z rachunków i kapitałów, Henryk nie tylko nie odtrącony od Lydji, ale przeciwnie Lydja dom ich opuszcza, Henryk tryumfuje, z rozdartem sercem, w tułaczce życia, słowem *Komedja.*

Plan całego utworu zbywa na dobrym rozmiarze części, 2gi akt zanadto obszerny w porównaniu z 1m a tém bardziéj z 3m aktem.

Nie wchodzimy w cechy utworu sceniczne. Nie wątpimy o dobréj jego przedstawialności. Zresztą poezja dramatyczna, jako sztuka jest sama sobie celem, a wystawa jéj na teatrze jest jednym tylko środkiem jéj objawienia.

Myśl główna charakteryzuje stan umysłowy i moralny naszego społeczeństwa, jego boje i cierpienia, mocą których uzdolniło się ono do szczytnych pragnień, do duchowego rozświęcenia się i usposabia do lepszego życia. To pragnienie i rozświęcenie ogarnia i ducha autora. Z nich wysnuwa on tło, myśl i duszę swojego dramatu. Maluje więc nam nie tyle ideał objawiający się w jego duchu, ile myśl i charakter moralny, bóle i cierpienia swoje, i pewnéj części społeczności, do któréj należy.

Wszakże jeżeli artysta, poeta, biorą za materjał, za treść do swoich utworów człowieka, to tenże człowiek poczuwający się w istotnie godnym siebie charakterze tylko na szczycie ideału, miałby prawo powiedzieć im, wraz z Edgardem Kine (Quinet) »Jam jest marmur twardy i niekształtny. Dlaczegóż w rękach waszych służyć mam tylko na trójnogi, łzawnice, urny pogrzebowe, lub przedmioty pożytku? Wierzcie mi, ja się zdam na coś wyższego. Zażyjcie mnie tylko ostrzéj i pod promieniem szczytniejszego natchnienia, a wydacie ze mnie pół-boga.«

Leopold Jakubowski.

UŚMIECH LOSU,

Powieść w trzech tomach przez Włodzimierza Wolskiego.

Powieść, znowu powieść i ciągle powieść. Od lat kilkunastu przedstawicielka literatury w naszym kraju a od kilkudziesięciu na zachodzie, tak z gruntu przetrząsła nasze społeczeństwo, że wszystko, od najwznioślejszych idei tak religijnych i moralnych, jako też i społecznych, aż do najdrobniejszych szczegółów domowego pożycia, najskrytszych odcieni serca objęła. Powieść, ten wielkolud, na którego już tylu targnęło się zapaśników, zwyciężyła ich na paści i przetrwała lata, torując sobie wciąż drogę przez kwiaty i ciernie życia, aż zespoliła się z niem, wsiąkła w kości ludzkie, stając się dla jednych zwierciadłem dla innych nauką, dla wszystkich rozrywką, potrzebą nieledwie. Tym tropem postępując, musiała przyjąć te olbrzymie rozmiary w jakich dziś się przejawia. Ze świata wyobraźni i fantazji, przejść do świata rzeczywistego, wyrozumieć go we wszystkich częściach, estetyczną stronę ubarwić w szaty możebnéj doskonałości, aby ją tym sposobem podnieść do wysokości ideału, a przez przeciwstawienie z występkiem i ujemną stroną ludzkiéj natury uwydatnić, pojąć sprężyny działalności ludzkiéj, pobudki acz częstokroć szpetne, przeczuć sercem, gdzie uczúcie gra rolę i odróżnić je, czyste i nieskalane od namiętności, aby takowem zaślepieniem nie skrzywić pojęcia i nie wprowadzić w błąd téj łatwowiernéj massy czytelników co nie chce, nie może albo nie umie zdać sobie sprawy ze swoich wrażeń, wreszcie, przedstąwić walkę, walkę człowieka jako istoty rozumnéj z człowiekiem jako zwierzęciem, starcie się serca z namiętnościami, rozumu ze zmysłami i z chaosu tych wszystkich żywiołów, wydobyć na jaw prawdę, któréj zaród, w naturze, echo, w duchu ludzkim, a orężem — prostota.

Ze świata rzeczywistego, przejdzie ona z czasem w krainę duchów, zaczepi o cudowność i łącząc się w tym względzie z poezją, w przystępnéj formie wytłumaczy ludziom zjawiska ducha, tworząc powieść metafizyczną, jakiéj już mamy przykłady w poematach i dramatach Goethego i Byrona.

Mówiąc o tego rodzaju powieściach, mam głównie na myśli Dickensa jako najwybitniejszego ich przedstawiciela, chociaż i francuscy powieściopisarze, sam Balzac nawet celujący głównie w malowaniu świata rzeczywistego, w Seraphita, Louis Lambert, La recherche de l'absolu, tak mistrzowskie dał nam próby.

W naszym kraju, tego ostatniego rodzaju powieści, szczególniéj udać się powinny. Wnosić tak wypada z wysoko rozwiniętego uczucia religijnego w narodzie, i z jego usposobień mistycznych, jednak dotychczas jeszcze oczekują węgielnego kamienia. Współcześni nasi powieściopisarze, oprócz niektórych, co błąkają się jeszcze w fantazjach i świat swojéj wyobraźni za rzeczywisty biorą, malują mniéj lub więcéj szczęśliwie życie ludzkie, jedni, to życie naddziadów, którego tradycję z mlekiem wyssali, drudzy znowu, teraźniejsze czy bieżące pokolenie. Na téj ostatniéj, względnie urodzajnéj niwie, postęp zdawałby się łatwiejszym, a przynajmniéj, więcéj widocznym więcéj dotykalnym być powinien. Widać jednak że dawne polskie społeczeństwo, więcéj miało żywotności bo więcéj typów nastręcza niż my, karłowate wnuki o kosmopolitycznych ideach, bez energji i woli, dziwna mięszanina wszystkich cnót i występków, których własności nawet należycie nie rozróżniamy, a którzy istnieniu wszelkich stałych i bezwzględnych zasad zaprzeczamy, bo wszystkim, a tem samem żadnéj nie hołdujemy.

Szczególne bo też to nasze pokolenie, rozdrobiazgowało się, może razem z ilością ludności, w charakterach, do tego stopnia, że zaledwie z przeczucia a raczéj ze wspomnienia, w części z opisu, mamy wyobrażenie o tych olbrzymach stałości lub męstwa, cnoty a nawet występku na wielką skalę, jakiemi były owe majestatyczne postacie księdza Claude-Frollo, Soplicy, Michała Strawińskiego lub starosty Samborskiego.

Szarski jest ogromnym typem poety, gienjalnie pomyślanym, gienjalnie przeprowadzonym i gienjalnie wykończonym, ale takich Szarskich mniéj jak kilku. Juljan w wychodzącéj obecnie powieści, Dwa Swiaty, zdaje mi się najprawdziwszem wyrażeniem teraźniejszéj młodzieży. Już nawet na Alexych Drabickich, chyba w niejakiem ustroniu i to bardzo rzadko natrafić można.

Jeżeli wspomniałem teraz, gdy dopiero naszkicowany charakter Juljana Karlińskiego, o nim, to, w téj myśli, że zamierzam zbliżyć go i porównać z Edwardem Olelskim bohaterem powieści Uśmiech losu i wykazać, że jak Juljan przeprowadzony w tym duchu, jaki pan Kraszewski dotychczas mu nadał, może stanowić typ człowieka młodego, zrodzonego w najwyższszéj sferze towarzystwa i w niem żyjącego, tak Edward Olelski, acz mniéj dobitnie, jest pierwowzorem téj młodzieży, urodzonéj w dostatku, pasującéj się z nim niejako i nadużywającéj go dla najbłachszych uciech światowych, powodzenia przy kobietach, téj choroby którą Don Żuan na świat przyniósł. Oba są chorzy, Juljan na gorączkę sercową, którą pobudza pasowanie stę z ciasnym kręgiem pojęć warstwy społeczeństwa do formy przykutego i przez formę zwichniętego, oraz zaród tego moralnego upadku, który ma w sobie, z samowiedzą o jego istnieniu w braku hartu duszy objawiający się, a w skutku o zaciętą walkę z samym sobą przyprawiający go; Edward na tęż samę chorobę, ale w mniéj czystych celach, skierowaną ku mniéj godnym przedmiotom, wynikającą tak jak i w Juljanie z braku pracy, ale w skutkach, może mniéj szkodliwą i wycieńczającą. Przytem Edward błądzi, bo go w części przykład Szerjota, w części ułomna natura z prawéj drogi sprowadza, ale nie ma samoznania Juljana, i dla tego, nauczony doświadczeniem ma dość siły obmyć się w pracy i w samotności ślady przeszłych grzechów zatrzeć. Nie wiemy jeszcze co pocznie Juljan, czy miłość ku Poli rozwinie w nim moc ducha i wyrwie z apatji, czyli też resztkę woli w nim przygnębi i rzuci na pastwę namiętności w przepaść, która i jego i Polę pochłonie. Juljan nie zboczył wprawdzie jeszcze, ale znajduje się w téj stanowczéj dla człowieka chwili, w któréj, trzeba mu rozwinąć całą moc woli przeciwko namiętności, która przesądy jego socjalnego położenia potępiają. Pierwsza ostateczność, zdaje mi się niezgodną z charakterem nie wytrwałym i apatycznym Juljana. Od drugiéj, może, taż sama apatja przy samopoznaniu i bojaźni wyrzutu sumienia ochroni go. Poli tylko zapewne cierpić przeznaczono.

W powieści Uśmiech losu przeprowadza Wolski, życie człowieka od kolebki, ale nie aż do grobu, owszem aż do kresu, od którego prawdziwe życie, życie po utartéj drodze, spokojne, przeplatane pracą i obowiąskiem, właściwie się rozpoczyna. I to życie nasze prozaiczne, wprawdzie w najpoetyczniejszéj jego epoce, nie przyozdabiając go nawet w szczegółach, we własne marzenia o człowieku, potrafił przedstawić ponętnem, nie ukrywając przed nami ujemnéj strony ludzkiéj natury, ale malując je z prawdą z siebie samego czerpaną. W Edwardzie Olelskim każdy się rozpozna. Któż nie przeszedł przez te same koleje: swawoli i pustoty w dziecińtwie, jeżeli nie czynów to przynajmniéj marzeń i snów awanturniczych w pierwszych latach młodzieńczych, a coraz bardziéj sięgając w przyszłość, nie pokochał, miłością czystą i prawdziwą świata, jego ułud, zawodów nawet; towarzyszów, w ciaśniejszém kole, a w obszerniejszem człowieka i ludzkość całą, aż nie zapragnął być kochanym i wtedy, swojéj miłości ku kobiecie nie skierował.

Od pierwszéj chwili, gdy poznajemy Edwarda dziecko, biegającego pod okiem matki po Saskim ogrodzie; po nieszczęśliwem zdarzeniu, które w skutku, przyniosło mu, przyjaźń trzech zacnych starców, co naprowadza nas na myśl odwiecznéj prawdy „że Pan Bóg, gdy jedną ręką dotyka, drugą darzy,“ przez cały ciąg powieści, aż do jéj końca, gdy Edward po utracie majątku jedzie kształcić się za granicę i tam życie czynne a pracowite rospoczyna, idea ta jest przeprowadzoną. Śmierć matki poddająca Edwarda troskliwéj opiece babki, stryja i trzech wyżéj wspomnionych przyjacioł, pobyt jego, już jako młodzieńca na wsi w Marzenicach, ujęcie się za Anielą w Gułajowie, pierwsze związki jego miłości ku Leosi, rywalizacja z Eustachym, zwycięztwa w wiejskich towarzystwach nad tym ostatnim, za upokorzenie miłości własnéj przez zemstę zdobywane, wieczór u szanownych życiodawców Asi, Osi i Esi, tajemnica jego stosunków z Leosią na skutek machinacji Eustachego wykryta, pojedynek z Szyłackim *senior*, choroba z rany wynikła, które to ostatnie wypadki, spowodowały jego wyjazd do Warszawy, stanowią tyleż pięknych obrazków z wiejskiego życia, których naturalność w oczy bijąca a prawda i prostota tak wybitne, że dwóch zdań w tym względzie być nie może.

Cała ta część powieści, mniéj efektowna, mniéj interesująca dla osób nie znających wiejskiego życia i przekładających silne emocje nad spokój domowego zacisza, jest jednak zdaniem mojem najlepszą. Rubaszność i nieokrzesanie gości Gułajowskich, obejście się, acz niepocieszne, z Anielką w komin wsadzoną, jéj potulność przy parafjańskiéj zaiotności panny domu, czyż nie charakteryzują wybornie klassy szlachty zagrodowéj, nie wypolerowanéj, nie wymanierowanéj, ale dobréj, gościnnéj, wdzięcznéj, poświęconéj i prostodusznéj w ubóstwie ducha. Zalety ich i przywary Wolski schwycił doskonale, i nie w opisie, bez pośrednictwa wysokolotnych rozumowań, ale czynami ich i obejściem jakby palcem ukazał.

Przy téj okazji, nie mogę przenieść na sobie, aby nie zwrócić uwagi czytającéj publiczności na szczególne podobieństwo i pomysłu i głównych zarysów charakteru mieszkańców Gułajowa szlacheckiego z sąsiadami Alexego Drabickiego, współwłaścicielami Żebrów; a trzeba Wolskiemu oddać sprawie-

dliwość, że, jeżeli jego szlachta zagonowa w mniéj zajmujący sposób, natomiast nie z mniejszą prawdą a z piękniejszéj strony przedstawiona

Już po raz drugi w obecnym rozbiorze, przychodzi mi porównywać osoby w Uśmiechu losu naszkicowane z kreacjami p. Kraszewskiego. Ten parałel i to z postaciami ostatniéj powieści p. Kraszewskiego, napisanéj w tej fazie jego talentu, w któréj po powieści bez tytułu nie ma arcydzieła nad nasze oczekiwanie, jest sam z siebie tak wymownym, że wszelka sprawiedliwość wymierzona Uśmiechowi losu w tym względzie, zdaje mi się zbyteczną.

Nie mniéj może trafne charaktery pijackiéj zgrai towarzyszów Ślepowrona i całego sąsiedniego obywatelstwa, ale zadanie powieściopisarza na tem polu nierównie łatwiejsze, gdyż są to typy powszechnie znane, wystudjowane i obrabiane w każdéj niemal powieści. Rzadko gdzie jednak spostrzegać się daje taka niewymuszoność, taka swoboda i życie w tego rodzaju postaciach, jak w powieści Włodzimierza Wolskiego.

Pobyt Edwarda w Warszawie, przyjazne jego stosunki z trzema artystami oraz zebrania w knajpce, z jednéj strony, i wpływ na nim Szerjota z drugiéj strony, przeplatane marą miłostkową ku przyszłéj p. Artiurowéj, oraz miłością choć nie mniéj jak platoniczną ku kasztelanicowéj wraz z mniemanym zawodem miłości Leosi i pierwszem wydaleniem się za granicę, gdzie zawiązuje stosunki idealno-przyjazno-miłosne z żoną Nemroda; stanowią że tak powiem drugą fazę jego życia, w któréj rozwija się jego popęd ku światowości i choroba Don Żuańska i W téj epoce życia doznaje Olelski czasem uciechy, ale źródło jéj nieczyste, w namiętnościach i żądzach; zawody zaś i cierpienia, udział człowieka stroniącego od spokojności, usposabiają go pod względem moralnym, do szukania szczęścia na téj drodze, na któréj wyłącznie się znajduje na drodze pracy i powinności, jak znowu, utrata majątku, smutny przykład wuja Szerjota i zdezilluzjowanie umysłu, wybor jéj koniecznym czynią.

Może to właśnie, te cierpienia przygotowały dlań uśmiech losu. (*Dokończenie nastąpi.*)

PETRARKA.

(Artykuł udzielony przez p. Teressę H., ze zbioru Stefana Buszczyńskiego).

Pani!

Dawno przyrzekłem poznajomić panią z poezjami Petrarki i oto teraz wedle możności wziąłem się do wypełnienia mojéj obietnicy.

Ciekawa rzecz widzić badacza starożytności, wskrzesiciela nauk, filozofa i poetę, w najświetniejszym blasku chwały, kiedy wszyscy ówcześni panujący książęta ubiegali się o jego znajomość i chcieli utrzymywać na swoim dworze, kiedy całe Włochy ze czcią i uwielbieniem wszędzie go w tryumfie witały, kiedy bez żadnych urzędów pierwsze miejsca zajmował, kiedy liczne i ważne poselstwa odprawiał do najznakomitszych monarchów swego czasu, z którymi ciągle utrzymywał stosunki, kiedy radą i pismami wpływał niepomału ledwie nie do wszystkich spraw krajowych. ciekawa mówię rzecz widzić tego mędrca wśród ogromu prac i wziętości i jeszcze wśród powszechnego zepsucia owych czasów, oddanego wyłącznie najczystszéj i platonicznéj miłości. Owszem, ta długa i stała miłość, była źródłem jego chwały: ona go, jak sam wyznaje, uczyniła lepszym i szlachetniejszym, zachęcała do czynów chwalebnych i do ważnych prac i usiłowań, słowem wszędzie i we wszystkiem była mu celem. Z tego jedynego ogniska wypływały wszystkie promienie jego myślenia, działania i chwały. Kiedy ówczesny świat brzmiał jego sławą, on z duszą lubiącą samotność często się ukrywał w małym domku na dolinie otoczonéj górami, przy posłudze jednego rybaka i tam błądził z poezją i myślami o Laurze. po samotnych nadbrzeżach tych jasnych wód które unieśmiertelnił pieniem swojem. Nic dziwnego że to długie i najczystsze uczucie, którem się karmił przez lat 47 i które poniósł z sobą do grobu, było i jest dla wielu niepodobnem do wiary, z téj przyczyny jego poezje. będąc nie dobrze pojęte, nie wzbudzają dzisiaj powszechnego zachwycenia. Teraz potrzeba gwałtownych wzruszeń, nie naturalnych i okropnych obrazów rozdzierających serce, i tych tortur duszy co straszną postać piekła przedwcześnie wywołują na ziemię, nie mówiąc już o potworach i brudach, w których się lubią z mikroskopem przyglądać i rozbierać; rzecz więc naturalna, że wśród jęków i wycia tych strasznych i szkaradnych widziadeł, tłumi się czysty i tkliwy głos cichéj piosenki serca. Nie jest to na zimno poetyczne kwilenie, ani gra fantazji: ta miłość była istotnie jedynym żywiołem czułéj jego duszy. Darmo z nią walczy, darmo przedsiębierze poważną pracą zabić to uczucie, bo wśród surowych rozmyślań mędrca ze światłem dziennem lub cichym promieniem księżyca, wchodzi ukochany obraz Laury. Darmo wyjeżdża w dalekie kraje, aby tę namiętność rostargnieniem pokonać, bo jak sam powiada, we wszystkich stronach i pustyniach, w kwiatach i zdrojach, widzi ją zawsze, tylko jeszcze piękniejszą, i im się więcéj oddala, tém więcéj wzrasta jego miłość, *jak słońce im się wyżéj posuwa, tem bardziéj pali;* darmo z duszą kochającą swój kraj ciska się w odmęt spraw politycznych i spełnia różne trudne poselstwa, bo myśl jego zawsze przykuta do Laury, ciągnie go ustawicznie do Aweńjonu. Naprożno — cierpienia, słabość i lata zniszczyły piękność Laury, kiedy w myśli jego zawsze była w tym samym blasku uroczym, w jakim ją po raz pierwszy obaczył; naprożno mu ją śmierć wydarła, kiedy żyła w duszy nawet 70cio-letniego starca. Jakoż jego sonety i pieśni, nie są to oderwane jakieś wiersze, pisane wedle rozmaitych natchnień niemających z sobą związku, jest to raczéj historja jego serca, jest to dziennik jego uczuć i wrażeń. Dość przebiedz to mnóstwo wierszy, aby się przekonać, że nie poetycznie ale rzeczywiście kochał i cierpiał. Téj stałości uczucia aż do ostatniego tchu, dowodzi jeszcze napis, jaki zostawił na rękopiśmie Wirgiljusza. Wiadomo, że tego poetę kochał i wielbił nadzwyczaj i zawsze go miał pod ręką; otóż między innemi znaleziono te słowa napisane ręką Petrarki: »Laura sławna ze swoich cnót i długo wielbiona w moich rymach, ukazała się po raz pierwszy moim oczom. w pierwszéj mojéj młodości roku 1327, szóstego kwietnia, o 6éj godzinie rano, w kościele św. Klary w Awenionie. i w temże samem mieście, w tymże samym miesiącu kwietniu i tegoż samego szóstego dnia. roku 1348, to światło było odjęte światu. kiedy się znajdowałem w Weronie, nieznając niestety! mojego smutnego losu. O téj nieszczęsnéj nowinie zawiadomił mnie list mojego przyjaciela Ludwika, który odebrałem w Parmie tegoż samego roku 19go maja zrana. Jéj ciało tak czyste i tak piękne złożono w kościele OO. Bernardynów, wieczorem w dzień że jéj śmierci: jéj dusza, nie wątpię, wróciła, jak Seneka mówił o Scypjonie Afrykańskim, do nieba skąd była wyszła. Dla zachowania bolesnéj pamięci o téj stracie. znajduję jakąś słodycz pomięszaną z goryczą kiedy to piszę, a piszę szczególniéj na téj książce, którą mam często przed oczyma, abym do niczego nie przykładał upodobania w tem życiu, i po zerwaniu najsilniejszego węzła który mię łączył z tym światem, miał ustawiczną przestrogę tak przez częste widzenie tych słów, jak i przez słuszne ocenienie tego przemijającego życia, że już czas wychodzić z Babilonu. To przy pomocy Boskiéj stanie się dla mnie jeszcze łatwiejszą rzeczą do wykonania przez dojrzałe i prawdziwe rozważanie zbytecznych trosk, marnych nadziei i niespodziewanych wypadków, które mną miotały w czasie pobytu mego na ziemi.«

Wiele jest sonetów, dobrze powiada Ginguené, bardzo tkliwych, ale żaden niedorównywa tym wyrazom wielkiego człowieka, uczonego i czułego, napisanym na tém, co było ciągle przedmiotem jego nauki, rozważań i słodkich a smętnych wspomnień.

Zastanawiając się nad życiem Petrarki, gorejącem jedynie uczuciem stałem i czystem, znajdujemy w niem więcéj poezji niż w jego sonetach i pieśniach, jak dobrze sam wyznaje, że wszystko w nim czulsze, piękniejsze i wznioślejsze zostało. Jest to może jedyny wzór czystéj i wiernéj miłości, który nam dzieje ludzkie podają. Poezje jego są dla wielu niezrozumiałe, a tém samém nudne, bo pojmują je tylko ludzie czuli, nieskalani samolubstwem i brudnemi żądzami. Są bowiem dusze, których czułość w sobie ograniczyć się nie może; jak życie potrzebuje oddechu, tak one mają konieczność wylania się na jaki przedmiot; ich szlachetność, ich wyższy sposób myślenia, nie dozwala im się zagrzebać we własnéj korzyści i sprawach ziemskich: otoczeni zimnemi do koła ludźmi, oddanemi materjalnym potrzebom i kłopotom życia, a nudząc sobie w tym jednostajnym smętnym potoku rzeczy ludzkich, czują niezbędną dążność przywiązania się do czegoś wyższego, przy czemby, jak ziemia w około swego planety, krążyły wszystkie ich myśli i chęci i znajdowały ubłogosławienie i szczęście wysokie dla wielu nieznane, a zależące na ustawicznem poświęceniu się i pozbyciu samolubstwa, czyli co jedno, na zaprzaniu się. I tem bardziéj daje się czuć ta potrzeba, im mniéj podobne dusze jak Petrarka, są zrozumiane, a tem samem głos ich bywa pospolicie brany za śmieszną słabość, lub za urojenie. Wielka szkoda że nasz poeta, obdarowany najczulszą i najwznioślejszą duszą, obrał sobie za jedyny cel niewiastę śmiertelną, bo stąd całe jego życie było pasmem udręczeń i tęsknoty bez żadnéj osłody. O, gdyby był oczy wzniósł do Najwyższéj miłości, wtedy arfa jego duszy zabrzmiałaby w czulsze i czystsze tony, wtedy znalazłby to błogie zachwycenie i ten urok szczęścia cichego i wewnętrznego, którego ślady znajdujemy często w pieniach Dawida i innych polubieńców pańskich, którzy ogromem błogości jakby przywaleni, zdaje się szukają ulgi w tym zbytku szczęścia, wylewając je w hymnach wdzieczności, pełnych nadziemskiego wesela. Petrarka wśród powszechnego zepsucia, nie budując się przykładem dworu Aweńjońskiego, zraził się tą zewnętrzną pobożnością, która w tych jeszcze ciemnych i opłakanych wiekach, służyła często za maskę rozwiązłemu życiu. Tymczasem wyobrażenia rycerskie pomięszane z Platonizmem wówczas biorącym górę, tworzyły tę miłość, która zdawała się być jakby czcią jakiego bóstwa. Do tych jeszcze panujących wyobrażeń, pociągała go naturalna skłonność, *bo serce miłosne w jego piersiach leżało.* Nie myślę przez to potępiać wszystkich natchnień poświęconych najpotężniejszemu i najtkliwszemu uczuciu ziemskiemu, uczuciu miłości: ale rzecz niezawodna, że byłaby niepowetowana szkoda, obierać ją za cel jedyny życia i wszelkich nadziei. Petrarka jeszcze za życia Laury, ale szczególniéj po jéj śmierci, czuł ten bolesny zawód i obłąkanie swego czułego serca, i dla tego chociaż ta miłość całem życiem wpleciona silnie w jego duszę, nie mogła się zupełnie wyniszczyć, jednak poeta często wzrok wznosił po za te miłosne mamidła i przeczuwał tę wyższą miłość boską, która go miała ubłogosławić, kiedy mówi: jeśli garść ziemi śmiertelnéj i znikoméj z tak dziwną wiarą kochałem, jakże Cię kochać będę? I niezawodnie, ta dusza czuła, po przebieżeniu najświetniejszego i pożytecznego dla następnych pokoleń zawodu, syci się pieśniami pociechy boskiéj po tych łzach i udręczeniach, jakich doznała w ciągu pielgrzymki.

Sonety i pieśni, bo o innych poezjach jego nie mam zamiaru mówić, dzielą się na dwie epoki, jedne pisane za życia Laury, drugie po jéj śmierci.

W pierwocinnéj młodości mojéj, kiedy żyjemy w świecie ideałów, niezmierne miałem upodobanie w tym poecie i przełożyłem wszystkie sonety i pieśni: chociaż mnóstwo widzę niedostatków w téj młodocianéj pracy, jednak nie chcąc zwlekać dłużéj obietnicy i nie wiedząc czy przyjdzie kiedy ochota poprawienia tego pierworodnego wierszoklectwa, odważyłem się niektóre tylko przedstawić w ich pierwotnéj ułomności. Sądzę że te wyjątki dadzą jakieś choć słabe wyobrażenie tego poety, zwłaszcza z tą przestrogą, że Petrarka w najlepszym nawet przekładzie, straci wiele wdzięków, będąc pozbawiony słodkiéj i pieszczonéj mowy rodzinnéj.

Za życia Laury.

1.

Kto w rozrzuconych rymach szukać westchnień będzie
Któremi serce moje miłosne karmiłem,
W pierwocinnéj młodości miłym niegdyś błędzie,
Kiedy innym człowiekiem niźli teraz byłem,—
Ten, gdy płaczę i kiedy serce się me skłania
Już do marnéj nadziei, już marnéj rospaczy,
Jeśli przebył gorączkę młodzieńczą kochania
Uroni łzę litości nietylko przebaczy.
Dziś, kiedy czas powoli ślepy zapał studzi,
Widzę, że długo byłem powiastką dla ludzi,
I z tego sam przed sobą często się rumienię.
Wstyd mi tylko zrodziło moje uniesienie,
I poznanie téj prawdy z żalem we mnie budzi,
Że co miłe na świecie, jak sen krótko łudzi.

2.

Chcąc w jednéj chwili chłopczyna skrzydlaty
Skarać tysiączne zrobione mu psoty,
Bierze ukradkiem i łuczek i groty,
Jak człek co w porę zasiada na czaty.
Męstwo me całe zebrałem do serca,
Abym go bronił i mojego wzroku.
Wtem niespodzianie ugodził mnie z boku
Strzałą śmiertelną słodziuchny morderca.
Tym pierwszym ciosem mocno się zmieszałem,
Ani odwagi, ni czasu nie miałem,
Ale potrzeba by się wziąść do broni.
Ni mogłem dopaść takowéj ustroni,
Gdziebym mąk pozbył zadanych postrzałem;
Kędy ucieknę, wszędzie mnie dogoni.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 1.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 39ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 [16] Maja 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.